

Ballada o słowach kluczach

5 lutego 2021

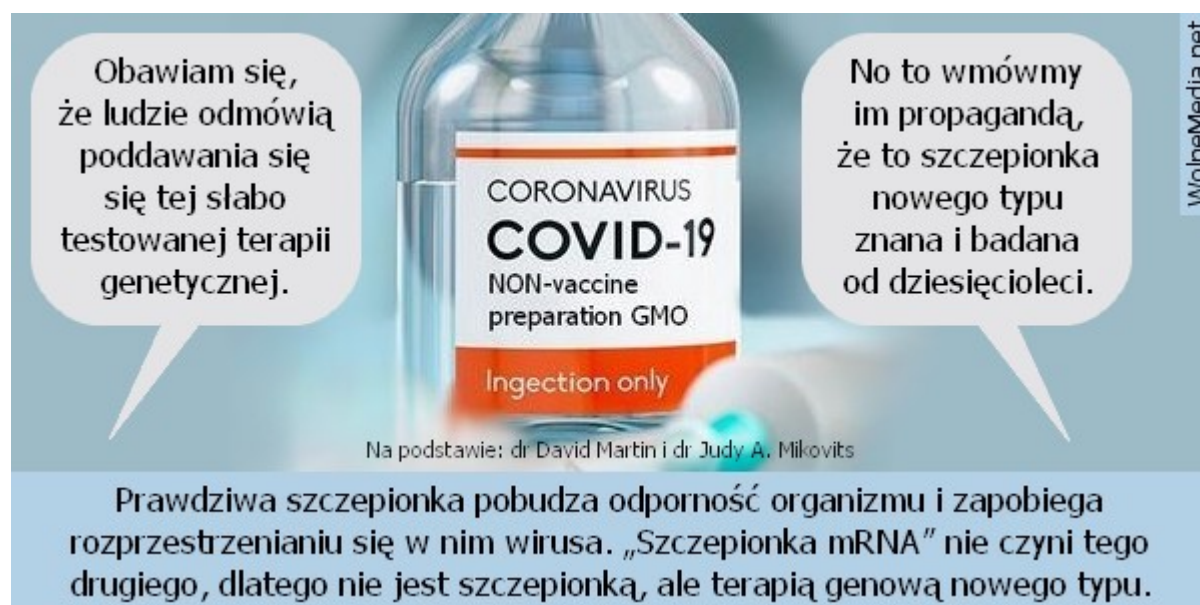
Zanim wyjechałem do Afryki, musiałem porobić odpowiednie szczepienia i badania. Nie wiedziałem jeszcze, że nikt nigdzie nie będzie tego sprawdzał. Kraje do których jechałem wymagały, więc stając na głowie robiłem wszystko, żeby się wyrobić. Przede wszystkim COVID PCR – pod tym względem Armenia wypadła świetnie. Przyjeżdżający nie musieli się przejmować badaniem, ponieważ robiono je na lotnisku zaraz po przylocie. Kolejka jak do zwykłej odprawy, a że trwało to kilkanaście sekund, nie było wielkich zatorów. W razie wykrycia, mieli informować mailem.

Podczas kolejnej podróży sam już musiałem wszystko zorganizować. W poszukiwaniu szczepionki od żółtej febry obdzwoniłem wszelkie możliwe przychodnie, aż znalazłem taką, w której mieli ostatnią. Kiedyś robił to SANEPID, teraz są przychodnie medycyny podróży.

Gdy udało się wreszcie wrócić do kraju, ledwo przekroczyłem próg mieszkania telefon z informacją, że zostałem objęty kwarantanną, że muszę ściągnąć obowiązkową aplikację i nie opuszczać miejsca pobytu. Zdziwiła mnie ta obowiązkowa aplikacja, przecież nie każdy ma smartfona i nie każdy potrafi ją ściągnąć. Sam miałem kłopoty. Gdy już udało mi się ją zainstalować, każdego dnia, przynajmniej dwukrotnie dzwonił telefon domagając się bym zrobił i wysłał swoje zdjęcie. Polecenia wykonywałem, aż do momentu gdy aplikacja poinformowała mnie, że już koniec kwarantanny. Wtedy ją odinstalowałem.

Nie zdziwiłem się więc, gdy po kilku dniach, zadzwonił telefon. W słuchawce miły damski głos wymienił moje imię i nazwisko potwierdzając czy ja to ja. Następnie informacja, że rozmowa jest nagrywana i w końcu usłyszałem, że zostałem wytypowany do szczepienia przeciwko koronawirusowi, metoda

nowa, w fazie testów.



Pani zapytała czy wyrażam zgodę i czy może mnie zapisać na to szczepienie? „Oczywiście”, odparłem i nawet się ucieszyłem – „to zapisuję pana na poniedziałek, pojutrze. Godzina 18.50. Muszę tylko zapytać jeszcze czy nie ma pan raka?”. „Tego nie wiem, ale chyba nie” – odrzekłem – „gdyby pan miał, to by pan wiedział” – zażartowała – co wydało mi się dość dziwne, a przynajmniej niestosowne. Dopytała jeszcze czy nie chorowałem na COVID-19. Zaprzeczyłem i natychmiast usiłowałem dowiedzieć gdzie mam się zgłosić.

Nie kojarzyłem podanej nazwy ulicy, poprosiłem więc, by powiedziała jak mam tam dotrzeć. Po kilku próbach przypominania sobie sąsiednich, większych osiedli, zrezygnowanym już głosem powiedziała – „najlepiej taksówką, bo ja nie jestem stąd”. Na tym rozmowa się zakończyła. A ja zorientowałem się, że chodzi o Lublin.

Trochę ucieszony, trochę zdziwiony i zaniepokojony tym sposobem informacji, postanowiłem ponownie zadzwonić w dniu wizyty, czyli w poniedziałek rano. W niedzielę przyszedł jeszcze SMS potwierdzający sobotnie ustalenia, z lekką zmianą, byłem umówiony na konsultację, nie było w nim mowy o żadnym szczepieniu. Treść (pisownia oryginalna): „KO-MED CK ZAGIEL

LUBLIN przypomina o konsultacji lekarskiej umówionej na dzień 2021-01-25, na godzinę 18:50. Zapraszamy. Komunikat automatyczny. Nie odpowiadaj na niego. Informacje dot. przetwarzania danych osobowych dostępne pod adresem www.komed-ck.pl/odo".

W poniedziałek odebrał mniej miły głos, który wyjaśnił, że są to badania kliniczne w ostatniej ich fazie, że w zasadzie nie ma ryzyka, że dostanę specjalną aplikację na telefon i pełną, bezpłatną obsługę medyczną – wydawało mi się, że taką mam, ale oni wiedzą lepiej – pomyślałem i zadałem kilka „dziecinnych pytań”, głos powiedział, że nie o wszystkim może informować ze względu na RODO, a wątpliwości moje rozwieje, gdy sam się wszystkiego dowie. Umówiliśmy się, że oddzwoni za godzinę.

Minęło półtorej. Zniecierpliwiony ponownie wybrałem numer. Tym razem inny, już bardziej sympatyczny głos, powiedział, że wcześniej rozmawiałem z szefem, że umówiona na dzisiaj wizyta to dopiero konsultacja z lekarzem.

Ponieważ w sobotę powiedziano mi już co może mnie z tego wykluczyć (nowotwór i przebyty COVID), spokojnie więc pojechałem z nadzieją że jeszcze tego samego dnia szczepionkę dostanę. Pięćdziesiąt kilometrów, busem, akurat spadł śnieg, późne popołudnie lub wczesny wieczór. Na przystanku stał odpowiedni autobus. Wsiadłem i pojechałem. W Lublinie byłem dużo za wcześnie, postanowiłem jednak nie czekać, ale pojechać i dokładnie wszystkiego się dowiedzieć.

Nazwa ulicy nic mi nie mówiła, nie kojarzyłem gdzie się ta „klinika” znajduje, poza tym zrobiło się już znacznie zimniej, a chodniki zupełnie zasypało. Zamówiłem taksówkę. Niewielki budynek, skryty między blokami jakiegoś osiedla, na nieoświetlonej ulicy.

Miałem sporo czasu do umówionej wizyty, ale gdy tylko podszedłem do rejestracji, podałem swoje dane, od razu zaprowadzono mnie do gabinetu.

Tam dowiedziałem się, że są firmą prywatną, nie mają nic wspólnego z rządowym programem, że jest to zupełnie nowa oparta na białku szczepionka. Do tego dla powagi kilka medycznych terminów i zaczęły się pytania, powiedziałem, że testy COVID PCR miałem robione wiele razy (przed każdym wyjazdem zagranicznym) – wynik zawsze ujemny, a z chorób przewlekłych to uzależnienia, biorę też w związku z tym różne lekarstwa.

Pani doktor jakby zastygła – poinformowała mnie, że w takim razie się nie nadaję, ponieważ nikt nie uzna takich badań. Nie można robić testów na osobach przewlekłe chorych i przyjmujących na stałe leki.

Zapytałem dlaczego nie powiedziano mi o tym przez telefon, usłyszałem magiczne słowo „R0D0”. „Przecież pytano mnie o nowotwór i czy przechodziłem COVID, nie można było poinformować, że nie kwalifikują się osoby przewlekłe chore i przyjmujące na stałe leki?” – zapytałem naiwnie. Pani doktor wzruszyła ramionami i odpowiedziała: „R0D0”. „No dobrze, ale o raku mnie uprzedzono” – drążyłem uparcie – „ja tam nic nie wiem” powiedziała w końcu zniecierpliwiona. Zapytałem jeszcze skąd mają moje dane, w odpowiedzi usłyszałem, że współpracują z wieloma przychodniami i one typują im pacjentów.

Wszystkie przychodnie, z którymi miałem kontakt wiedzą o moich nałogach i że jestem w trakcie leczenia, nawet gdy się szczepiłem przed wylotem do Afryki poinformowałem o tym lekarza. Pani doktor ponownie wzruszyła ramionami, wspomniała, że jej przykro, że już dzisiaj musiała komuś odmówić itp. ton wyraźnie pojednawczy.

Chcąc, nie chcąc zacząłem wędrówkę powrotną usiłując przejść przez świeże zasy. Nigdzie nie dostrzegłem postoju taksówek, Po kilku nieudanych skrętach, trafiłem wreszcie na przystanek autobusowy. Ponad dwadzieścia minut czekania, na miejską komunikację, trzy kwadranse czekania na transport do domu – ta część dworca nie ma budynku, w którym można byłoby się

schronić, a ponieważ jeżdżące zwykle co kilkanaście minut busy tym razem zostały odwołane, kolejka do stanowiska rosła. Skończyło się oczywiście gorączką i kilkudniowym przeziębieniem.

Następnego dnia, z samego rana zadzwoniłem do tej firmy, ale powiedziałem już, że jestem dziennikarzem. Poprosiłem o rozmowę z przełożonym. „Managera nie ma” – usłyszałem, więc zacząłem zadawać pytania osobie, która odebrała telefon. Dlaczego nie poinformowano mnie o tym, że choroby przewlekłe eliminują mnie z programu szczepień?

Głos, znowu ten miły – powiedział, że dostali taką informację, by pytać tylko o raka i COVID, i że „manager” do mnie oddzwoni. Nie oddzwonił. Po kilku dniach zadzwoniłem do ich głównego biura prasowego, tam również podczas rozmowy przewijało się magiczne słowo „RODO” i że nie mogą wszystkiego mówić ze względu na tajemnicę jaką objęte są te badania. Oczywiście natychmiast stwierdzono, że przeziębici mogłem się wszędzie, na co odparłem że nie, ponieważ jestem świeżo po kwarantannie, a wcześniej byłem w Afryce i było to moje pierwsze wyjście – lekko zbiło to z tropu moją rozmówczynię. Oczywiście o niczym nie wiedziała, co jak się potem okazało nie było do końca prawdą, wygadała się, gdy wspomniała o „pani doktor”, która mnie przyjmowała, ale szybko wybrnęła mówiąc, że właśnie teraz zobaczyła na monitorze.

W efekcie poprosiła o listę pytań i adres e-mail. Natychmiast wysłałem SMS, w którym zapytałem o to samo, czyli: kto pokrył koszty porady, której nie chciałem i jaka to była kwota? Skąd wzięli moje dane, bo z pewnością nie była to żadna przychodnia? Dlaczego nie poinformowali o przeciwwskazaniach takich jak choroby przewlekłe, do których nałogi też się zaliczają, pytając jednocześnie wprost o inne choroby? Czy celowo używają określeń takich jak – „COVID, szczepienie, wytypowany”. Słowa klucze, które każdego stawiają na baczność.

Napisałem również, że na zwrot poniesionych kosztów nie liczę.

Rozmówczyni odpisała „Dziękuję” i na tym się skończyło.

Mimo obietnicy, że do końca tygodnia postara się odpowiedzieć. Skończył się jeden tydzień, drugi, a odpowiedzi wciąż nie ma.

Wciąż czekam, sądząc jednak po ilości reklam tej firmy w Internecie, zależy im na ściągnięciu jak największej liczby pacjentów. Milczenie skłania do różnych refleksji. Np. ile dostają za nikomu niepotrzebną „poradę lekarską”? Czy naprawdę chodzi o szczepionkę, czy jedynie te niechciane konsultacje. To naprawdę są ogromne pieniądze.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info